Nr. 4. 27. lutego 1875. **Rok. I.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. edakcya w drukarni Wgo A. Rusinowskiego. Manuskryptów redakcya nie zwraca. Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c.; kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c. Inseraty 5 centów od wiersza drobnego druku.

Tarnów dnia 27. lutego.

Słowo o żydach.

Dzienniki tutejsze nie mają jakoś miru od samego początku swojego istnienia u mieszkańców tarnowskich mojżeszowego wyznania, a ostatnie dwa numera „Dzwonka" i „Zgody" zasłużyły sobie u nich bodaj czy nie na całopalenie za artykuły: **Listy ze Lwowa: i w sprawie kopytkowego.** Widzą w nich bowiem nienawiść ku żydowszczyźnie i stronniczość. W tém wszystkiém dziwi nas to najbardziéj, że nie motłoch żydowski, ale ludzie wykształceni i uczciwi, których nie brak przecie między żydami, takie zarzuty podnoszą; i dlatego na nie odpowiadamy.

Co do nienawiści ku żydom jako takim, téj wcale nie mamy; gdy się atoli okiem starego doświadczenia przypatrzymy społeczeństwu żydowskiemu, cóż w nim zobaczymy? oto mniéj, ni więcéj, jak tylko pojęcia najstraszniéj zacofane objawiające się na zewnątrz nienawiścią niczém nieukojoną ku wszystkiemu, co nie jest żydowskiém. Pojedyncze warstwy społeczeństwa i całe narody postępują naprzód, rozwijają się i uszlachetniają. Dosyć popatrzyć na nasz lud wiejski, aby się przekonać, ile zyskał na poczuciu obowiązków, i na godności w ostatnich dwóch dziesiątkach lat, i jak bardzo się rozwinął. Żydzi od dwudziestu wieków do dzisiaj nic a nic się nie zmienili, i nie powiem już i na krok, ale ani na włos jeden nie posunęli się naprzód. Jak raz zaskorupili się w nienawiść ku wszystkiemu, co nie żydowskie, tak od téj skorupy przebrzydłéj oderwać się jak ślimak nie mogą; a jeżeli postępują naprzód, to chyba tylko w tém, że spotęgowali w sobie nienawiść ku nam, i wydoskonalili się w sztuce oszukiwania **gojów.** Przypatrzmyż się bliżéj temu: w Tarnowie jest żydów przeszło 13000; między tymi odszukałby może co najwięcéj 2000 jako tako majętnych, którym obrot kapitałów zapewnia byt na drodze uczciwéj; znalazłby może 500 takich, którzy pracą zarabiają na życie, reszta zaś, to jest 10500 należy do najohydniejszego i najobrzydliwszego motłochu, który żyje tylko oszustwem i krzywdą ogółu. Żyd proletaryusz bardzo rzadko chwyta się pracy jako sposobu życia.

Podczas świąt Bożego narodzenia chciano tutaj w Tarnowie płacić żydom po 50 centów dziennie za zmiatanie śniegów z chodników; czy chociaż jeden dał się wynająć? nie; — a dla czego? oto dlatego, że uważa to za ubliżenie sobie, aby pracował dla gojów on nic nie pracując, szacherką i oszukaństwem nas wyzyskiwać. Dowodem na to, owe niezliczone zastępy żydowskich faktorów, przekupniów, kramarzy, wykpiwaczy, oszustów i lichwiarzy, który począwszy od obywatela, księdza i urzędnika, a skończywszy na chłopku, wszystkich nas niemal ze skóry odzierają. W mieście u nas biorą żydzi lichwiarze zwykle 200 procent, (a są i tacy co więcéj jeszcze zdzierają), to znaczy, że pożyczywszy 100 złr., trzeba po roku oddać 300; jeżeli dłużnik nie jest w stanie zwrócić pożyczonych pieniędzy po roku, i przepisze weksel na rok drugi, — w takim razie ma już długu 900 złr. W roku trzecim winien 2.700 złr. w czwartym 8.100, a w piątym nareszcie 24.300 złr. Mówię dwadzieścia cztery tysiące, trzysta złotych reńskich. Wystarcza więc, aby najmajętniejszy obywatel pożyczył 100 złr. na zwyczajną lichwę żydowską, a po pięciu latach będzie zrujnowany. Cóż mówić o urzędnikach? o wojskowych i rzemieślnikach?...

Jeżeli takie rzeczy dzieją się po miastach, czegóż dopiero można się spodziewać na wsi? Jakżeż tam gospodaruje szajka żydowskich oszustów?

Więc na takie systematyczne oszustwo, — na oszustwo prowadzone ze złością prawdziwie szatańską, na ździerstwa dokonywane wśród białego dnia i pod bokiem sądów, które skrępowane ustawą z dnia 16. czerwca r. 1868. są w obec lichwiarza bezwładnymi; — w obec takiego gospodarowania żydów, ma dziennikarstwo milczeć?...

Więc nie mamy ostrzegać naszego społeczeństwa przed złém takiém, które -- nie zagraża; ale — od wieków nam dolega, i które nas toczy jakby rak? Więc może żądają ci panowie, abyśmy karmili naszą społeczność słodkiemi a nie mądrymi mrzonkami o braterstwie z żydami, abyśmy wpajali w nasz lud przekonanie, że żydzi, ci nasi bracia, są nawet naszymi dobroczyńcami?!... a tém czasem mamy pozwolić, aby nas zdzierano i w dodatku wyśmiano się z naszéj nieopatrznéj dobroduszności!

Szachrajki i zgubne nurtowanie żydów wywołuje oburzenie słuszne ich własnych współwyznawców, którzy prócz religii, nie chcą mieć nic wspólnego ze swoją bracią niecną, inawet wstydzą się za ich oburzające praktyki. „Dzwonek“ podał w IV. numerze, że obecnie odbywa się w kahale żydowskim sprawdzenie rachunków tak zwanéj „Krypki;“ — my z naszéj strony dodajemy, że jeszcze 18. maja 1874. wykrył p. Reiner (żyd) dr. prawa i adwokat kraj. w obszernéj bardzo odezwie nieuczciwą gospodarkę pieniądzmi ubogich; którémi to pieniądzmi rozpijano lud, chcąc go sobie pozyskać dla celów politycznych. W sprawie ko-

pytkowego zaś, otrzymaliśmy kilka korespondencyj *od żydów*, ale nie szachrajów, w których się dopominają, że wydzierżawienie dochodów miejskich, i konieczne stąd następstwo drożyzny, dotknie nietylko ludność katolicką, ale także i tych Żydów, którzy uczciwie pracując, nie mają czasu wychodzić za rogatki, aby tamże natręctwem i zwyczajném a znaném tumanieniem wieśniaka wyłudzić od niego to, co niesie na sprzedaż do miasta.

Dlatego też Żydzi, którzy mają poczucie własnéj godności, posiadają naukę i uczciwość, a pracują rzetelnie, nie powinni się wcale na nas urażać, bo nie przeciw Żydom walczymy, ale wydaliśmy wojnę nieuczciwości motłochu żydowskiego, który, jeżeli jest rakiem dla społeczeństwa naszego, to dla społeczeństwa żydowskiego jest gangreną dochodzącą już do ich serca. Uczciwi żydzi, którzy nie chcą być szachrajami, powinni iść z nami ręka w rękę, i sami powinni wykrywać i wytykać wady krzyczące swoich współwyznawców, boć to, co nam szkodzi, rzuca na nich niesławę i podejrzenie wspólnictwa niegodziwego.

Wiersz

ś. p. Juliana Goslara

do kolegów więzienia w dzień Nowego roku 1847.

Wierni Boga, wierni sobie
Patrzmy w przyszłość Polski śmiało
I nie mówmy: „Polska w grobie!!!
Póki żyje duch i ciało.

Czyż na trupa dwaj carowie, *)
Kują miecze i kajdany?....
Silne jeszcze Polski zdrowie
Świeże jeszcze wszystkie rany.

Miejmy nadzieję, rodacy!
Darmo w ziemię deszcz nie pada —
Pieczę Boga znają ptacy
I leśnych zwierząt gromada.

Więc i krew się nie umorzy,
Męczenników krew niewinna,—
Nowe życie z niéj utworzy
Ręka Boża dobroczynna.

*) Prześladowanie w Prusiech i Moskwie.

Suchy staw.

Gadka ludowa.

(tłum. z pow. Kuleszy.)

Żył na Ukrainie stary Czumak (czumak tyle co furman; czumaki przewożą towary po całéj Ukrainie i odbywają podróże aż do Czarnego morza.) Makary, a miał syna Hryćka (Grzegorza) chłopaka tęgiego, żwawego i ładnego. Przyszło Hryćkowi do głowy ożenić się z piękną Natalką, a gdy się temu nie sprzeciwił Makary, więc wysłali swatów. I niedługo po Wielkanocnych świątkach zagrzmiała na podwórzu makarowym muzyka na całą gromadę, a ćma narodu ze wszystkich parafij zeszła się popatrzeć na piękną Natalkę, młodziutką żoneczkę Hryćkową. Po hulance weselnéj i poprawinach u krewnych i drużbów, Hryćko żył szczęśliwie jak w niebie — i upłynął rok cały niby dzień jeden.

W dzień świąteczny przybył rozweselony Makary do nowego Hryćkowego domku i powiada:

— A co Hryćku! już pono czas poprzestać wylegać się w domu; trzeba teraz wziąść się do roboty. Popatrzno jak sąsiedzi garną się do zarobków; we wtorek świtem cała prawie gromada rusza na furmankę do Krymu; ruszaj i ty za nimi i zapracuj sobie na nowe gospodarstwo.

Zasmucił się Hryćko, ręką głowę poczesał, bo ojciec surowy i prawdę powiada. Świtem we wtorek prowadzi Hryćko woły do cerkiewnéj studni i poi zimną wodą. Powrócił smutny do domu, a matka rzuca mu się na szyję i prawi ze łzami:

— Zostań synu do obiadu, omyję ci główkę i koszulę bielutką przysposobię.

— Na co się, moja matko, — odpowie Hryćko — czumakowi stroić i bielić na drogę?... Obmyje mnie gęsty deszczyk, jasne słonko wysuszy, a wichry rozczeszą.

— Dobrze mówisz, mój synu — rzecze Makary — po co czekać objadu?.. czy może na to, aby zły człowiek przeszedł ci drogę i urzekł szczęście twoje?... Nie słuchaj, co baby mówią, ale póki żadna pogańska dusza nie przeszła ci drogi, ruszaj z innymi w podróż.

Wstał Makary z ławki zdjął obrazek cudowny ze ściany i włożył Hryćkowi na szyję.

— Nie zdejmuj z siebie Hryciu tego obrazka; podarował mi go w Kijowie mąż świątobliwy; on on cię uchroni od zarazy i od złego oka. — Nie płaczcie kobiety nie płaczcie!... ludzie cieszą się idąc w drogę za zarobkiem, a wy płaczecie, jak za nieboszczykiem.

— Nisko się Hrycio ukłonił ojcu i matce, ucałował kolana rodzicielskie; gorąco do serca przycisnął Natalkę.

Ona objęła go za szyję i z łkania nie mogła ani słowa przemówić; czuła tylko że odrywa od siebie połowę serca.

— Dość płaczu i szlochów — surowy powiada ojciec — Bóg miłosierny, a czumak zawsze szczęśliwy.

Smutny Hryćko wyjechał za wrota zagrody i spieszył szybko do czumaków, co przed nim już w drogę wyruszyli.

Natalka płacze, jak po zmarłym, zamyka się w komorze i głośno zawodzi: „Ścianki moje niemowy, bielutka pościołko i ty nic nie mówisz, niema Hrycia, niema, i wesele minęło.“ To do sadu idzie na murawę; i do drzew przemawia i żali się — ale wszystko nieme i nieme i serca człowiekowi nie pocieszy. A czasem zdaje się jéj, że drzewo skłania liście ku jéj twarzy i chce szepnąć coś do ucha, to ptaszek zaświegota coś Hrycku, to znowu kukułka imię jego wymawia — lecz jak tu człowiekowi głosy niemych stworzeń zrozumieć? Chwilkę serce się pocieszy, chwilkę ułuda — a potém tém większy żal i smutek.

Jasno świeci miesiączek na niebie; świeci na cieniste sady i posępne, pośrebrzane wody. Wszystko milczy i milczy jak w zaklęciu, wszędzie pustynia pod niebem, i ptaszek nie świegoce ni drzewo liściém nie szeleści. To północ... to duchów godzina.... w sadach po chłodnéj rosie kołyszą się nieochrzczone dzieci, wspinają się na drzewa i schodzą na ziemię po promieniach księżyca. Zmarli wychodzą z mogił, kołyszą się w śmiertelnéj odzieży na krzyżach i palach, jak w kołyskach i gwarzą między sobą podziemnym głosem. Na wilgotnych brzegach stawu cienie się przesuwają milczkiem, stopą ziemi nie tykają i trawki nie pochylą.

Nie śpi i Natalka w północnéj godzinie, siedzi na progu komory i o miłym myśli. Może gdzieś w obcéj zachorował ziemi, może go nieszczęście spotkało?... a nikt go nie spyta, jaki ból mu dolega; nie ma komu pocieszyć biednego. „Gdybyś ty miły widział, co ja cierpię, przyleciałbyś do mnie bystrym sokołem, lub lśniącym piérzami orłem! O przybądź mój miły, przybądź choć na godzinkę, rozwesel tęsknotę serca mojego!“ Miłość taka grzeszną jest i bezbożną, miłość, gdzie człowiek o wszystkiem zapomina; nieszczęście sprowadzić może.

Nagle wiatr powiał i Hrycio stanął przed Natalką.

— To ty, to ty, mój mężu, mój miły, drżąca powiada Natalka.

— To ja, to ja, ma miła, ucisz się me serce, ucisz się na Boga!

— Czemuż mi się uciszać każesz, mój miły?... powiedz mi mój gołąbku, jakim cię Bóg sposobem tak prędko do mnie przyniósł.

— Opowiem wszystko me serce, opowiem ci późniéj, ale ucisz się na Boga!

nie mów ni słowa nikomu, żeś mię tutaj widziała, bo marnie zginiemy oboje!

Przestraszyła się Natalka i ogląda miłego od stóp do głowy — ale nie ma wątpienia, to mąż jéj miły, to Hryć ukochany. I radowało się jéj serce i czegoś straszno jéj w głowie. Przycisnął ją Hrycio do serca, i strach zniknął, jak obłok różowy, a miłość wszelkie pokonała obawy.

Odtąd co północ Hrycio przychodzi do komory Natalki i oddala się przed świtem. Tak minął tydzień cały. Ósmego dnia powraca z Krymu sąsiad, co przed Hryciem wyjechał i przynosi od niego pozdrowienie i podarunki.

— Gdzież on teraz, mój miły, i dlaczego nie wraca?... — zasmucona powiada Natalka.

— Zostawiłem go w Krymie, ale wróci wkrótce — odpowiada sąsiad.

Cieszy się podarunkiem Natalka i bawi się jak dziecko, ale w duchu zasmucona myśli: „A któż taki o północy do mnie przybywa, i któż to być może?...— oj, coś niedobrego się święci.“

I długo zamyślona chodzi Natalka. Myślała i myślała, aż wreszcie przyznała się do wszystkiego matce. Staruszka matka czémprędzéj rusza do wróżki po radę.

Poszła matka staruszka do wróżki, usiadła na ławeczce i opowiada, co się Natalce przydarzyło, a serce bije gwałtownie i smutek osiadł na obliczu.

Wróżka głową kiwa, ręce o stół opiera i zamyślona powiada:

— Oj nie dobrze, staruszko, nie dobrze się dzieje. Za wiele kocha Natalka swego męża, więcéj niż was i Boga, a to takie kochanie zawsze nieszczęście sprowadza. Tęskniłać Natalka za mężem, a tęskniła tak silnie, tak potężnie, że aż duszę Hryćkową z grobu wyruszyła i przywabiła ją ku sobie. Nie dziwcie się matko, czasem się to zdarza. Dusza ludzka ciągle czuwa; wie ona, co się dzieje o sto mil i daléj, a kiedy czasem człowiek weseli się w najlepsze, ona daje znać o nieszczęściu, a wtenczas niespodzianie smutek serce nasze dławi. A kiedy dwie dusze stęsknią się w rozłące ku sobie, wtenczas ta co silniéj tęskni i więcéj miłuje, przyciąga do siebie drugą. Ale rzadko wtedy obéjdzie się bez biédy, bo dusza człowieka nie lubi wyzywu. Pomogę wam jednak dobra staruszko pomogę, jak umiem: Odpędzimy duszę Hryciową; jeśli wróci skąd przyszła, dziękować trzeba Bogu; a jeśli się jéj upodobała dusza Natalki, będzie błąkać się po świecie — aż przywoła jéj duszę do siebie, kusząc ją do śmierci.

Martwa na pół staruszka, ból ścisnął jéj serce i z ławki wstać nie mogła.

Następnéj nocy Natalka wyuczona przez wróżkę, usiadła na progu twarzą do komory i grzebieniem gęstym czarne czesze włosy. Niedługo zjawił się Hrycio i powiada:

— Co robisz Natalko — porzuć marną robotę, ja tego nie lubię.

Natalka ni słówkiém się nie ozwała i daléj włosy rozczesuje.

— Rzuć, rzuć, tę próżną robotę — ja ci rozkazuję!... głośno zawołał Hrycio, że Natalce grzebień z przestrachu z rąk wypadł.

Jednak podług rozkazania wróżki milczy, jak skała. Hryćko uderzył ją w głowę i zniknął. Następnéj nocy już się nie zjawił, a na drugą tożsamo. Natalka się uspokoiła.

Na trzeci dzień siedziała za robotą w sieniach; nagle spadł jastrząb i porwał kurczątko, a Natalka wybiegła za nim za wrota. Jastrząb jakby umyślnie, to podleci, to siądzie, a Natalka w zapomnieniu goni i goni. I zawiódł ją nad brzég stawu jastrząb, i usiadł na sterczącym w pośród wody drągu. Natalka rzuca się na wodę i brnie coraz daléj i głębiéj i dobiegnąć chce do jastrzębia. Już tylko kosa pływa po powierzchni wody, — i ginie a woda wielkie w tém miéjscu zakreśla koła.

Staruszka matka nad brzegiem stawa, żałośnie płacze po córce, załamuje ręce i przeklina wodę, co jéj dońkę pochłonęła. A łzy żałośliwéj matki taką moc mają, że trawa się od nich zapala, woda wysycha, a kamień w piasek się rozsypuje. Wysechł i staw ów od łez macierzyńskich, a w tém miéjscu dzika pustynia powstała; tylko oczerety i trzciny wysokie tam rosną, a wiatr szumi żałośnie w zaroślach. Straszno, powiadają, przechodzić tamtędy około północy.

ANIOŁ.

W białych osłonkach w wiosence bytu
Śniła dziecina, a na jéj lica
Co chwilę siadał uśmiech zachwytu.
Ach bo skrzydlata jasna siostrzyca
Niosła jéj z góry przecudne cacka:
Gwiazdki promienne rwała z błękitu,
Albo otwarłszy niebo z nienacka,
Uniosła duszkę tam do zenitu!..
Braci skrzydlatych wskazawszy grono,
Znów na matczyne zniosła je łono.

Tak przeminęło rajskie to śnienie,
Oczy mateczki to gwiazdki chyba
Co jéj aniołek przynosił z nieba,
A to w pół ciche dzwieczne nucenie,
Co się z ust matki nad nią kołysze,
To jakieś także echa odbicie
Tego, co niebian przerywa ciszę.
Wsłuchane dziecie, — to raz w zachwycie,
To znów stłumionym płaczem się żali,
Brata anioła wzywa na świadka
Że: ach choć pięknie nuci mu matka,
Toż jeszcze piękniéj w niebie śpiewali.
Dobrego krótko bywa na ziemi:
Wnet matka anioł w górę wzleciała,
A dla sieroty świat się czarnemi
Oblókł chmurami, stwardniał jak skała.
Zrobił skrzypeczki blady siérota,
I gdy mu łzami zaszły źrenice,
Ze strun się snuła pieśni tęsknota,
Lecz jeszcze większa bladość na lice
Występowała — bo pieśni wątek
W serce mu wciskał rajski początek.

* * *

Pochwycił pędzel: gdy było smutno,
Przedziwne szkice rzucał na płutno.
Lecz gdy porównał skarby swéj duszy,
Co nieubrane ciałem weń tlały,
Wszystkie mu prace pędzla skarłaty.
Męka Tantala piersi mu suszy.
By to widzenie jakie miał rankiem

Gdy z swym aniołem stróżem kochankiem
Wzlatywał w jasne nieziemskie sfery,
W jakieś cielesne odziać litery.
Ach ty powietrzna jasna piastunko
Czemuś mu czemu wtenczas wskazała
Tamto nieziemskie jasności słonko?
Patrz!: teraz jego istota cała
Przepołowiona — tu żyć potrzeba
A on chce z tobą lecieć tam w nieba!.

* * *

Toż może w piórze wątek méj nędzy
Mojego nieba i piekła razem
Gdy z poetycznéj snuć będę przędzy
Stopię pod pióra wrzącym obrazem?
Myślał — i szybko snuły się słowa
Tworzyły piękne, wzniosłe kantaty,
Lecz pobielała młoda mu głowa,
On inne marzył niż pisał światy,
Bo iskra co mu kiedyś rzucono
W malenkie jeszcze w kolebce łono
Takim go żarem wewnątrz paliła,
Taką miłością piękna trawiła,
Że choćby rozdarł na poły siebie,
Nie stworzy tego, co widział w niebie!...

*

Ej poco tobie w ranku godzinie
Igrać tak było stróżu aniele?
Nieziemskieś światy wskazał dziecinie —
Patrz jako zato cierpi tu wiele!...

* *

4 lutego 1875.

Wyprawa do bieguna północnego 1872-74.

(C. d.)

Jeżeli atoli zanadto mu zimno dokuczy, natenczas zakopuje się w śnieg. — Żyje rybami większémi i fokami, które umie zręcznie łowić, ale niegardzi i ścierwem wielorybów, które odarte z tłuszczu i od rybaków porzucone na morzu, wiatrami w daleką północ zapędzone zostało. Na człowieka rzuca się śmiało. Stanąwszy na dwóch nogach z wielką odwagą przyjmuje pojedynek z człowiekiem, a biada strzelcowi, jeżeli go celną kulą od razu nie położy! w uściskach gruchocących mu wszystkie kości musi ducha wyzionąć. Mimochodem nadmieniamy, że kosztowne srebrzysto białe futra niedźwiedzie wcale nie są skórą niedźwiedzia podbiegunowego. Biały niedźwiedź o którym mowa, daje podły gruby i ciężki kożuch, przydatny tylko na obicie sanek, lub wyścielanie sypialni przed łóżkiem. — Korzyści z tego zwiérza wcale nie są znaczne, bo futro liche, a mięso nie bardzo smaczne; ale dla rozbitków albo podróżników tego rodzaju jak nasi, biały niedźwiedź jest zwiérzem nieoszacowanym, a to dla tego: najstraszniejszą chorobą lodowatéj północy jest szkorbut, czyli gnilec. Sprawia on wielkie cierpienia i pomału a zwolna prowadzi do grobu. Leki aptéczne nie wiele nań pomagają, ale za to najskuteczniejszém lekarstwem jest pożywienie, ze świeżego mięsa. I nasi podróżnicy nie mieli świéżego mięsa, a gnilec zaczął się wkradać powoli, więc białe niedźwiedzie stały się bardzo pożądane: świéże ich mięso było lékarstwem dla nawiédzonéj gnilcem załogi. Ubito ich razem 67 sztuk, które dały 12 centnarów świéżego mięsa. Payer z humorem pisze, że polowano na nie z wielką precyzyą, strzélając z pokładu okrętu.

Słońce zaczęło wschodzić dnia 24 lutego 1874., więc po 125. dniach, a ożywcze

jego promienie wraz ze świeżém mięsem białych niedźwiedzi dokonały zupełnego wyleczenia cierpiących.

Tegethof wciąż przykuty do wyspy pływającéj z lodu, w nim Wajprecht robi swoje doświadczenia, a Payer z sześcioma towarzyszami podróży i trzema psami wybrał się na wędrówkę w nieznaną wyspę, dnia 10. marca 1874. Objechał na saniach południowo zachodnią część wyspy, dotarł do drugiéj wyspy, którą nazwano Hall, zmierzył wysokość skalistych przylądków Tegethof i Mac Clintok, które wynoszą około 2500 stóp, oparł się o lodwce Sanklar, i powrócił po trzech dniach do okrętu.

Krótka ta podróż dobrze dała się we znaki wędrownikom, bo dzień o 40° R. mrozu należał do łagodnych. Suknie w które byli ubrani przemarzły zupełnie i były tęgie jak blacha. Wśród takiego zimna bez dachu nad sobą, nie mieli nawet wygodnego noclegu, bo musieli sypiać w rozpadlinach skał, a nadto ustawicznie musiał znich jeden czuwać, aby biały niedźwiedź nie nabrał ochoty spróbować, jak téż smakuje ciało poddanego austro-węgierskiéj monarchii.

Po wyprawie odpoczęto dni dziesięć, a dnia 24. marca wyruszono powtórnie w kierunku północnym. Na mapie załączonéj [1]) oznaczona jest ta podróż łańcuszkiem. Teraz więcéj jeszcze trudów ponosić musieli, ponieważ niektóre psy pozdychały, a inne się pochorowały, tak że tylko trzy jeszcze mogły pełnić służbę.

Bez wątpienia wiedzą to nasi kochani czytelnicy, że w krajach podbiegunowych czyli arktycznych, nie wytrzymają nasze zwierzęta domowe, ponieważ zbyt wielkie zimno. Nie ma tam konia, krowy ni owcy. W tych okolicach, gdzie jeszcze ludzie mieszkają, posługują się psami i renami.

Ren należy do rodziny jeleni, i jest nawet do niego podobnym, tylko, że głowy nie nosi tak dumnie, jest nieco niższym i ma nogi niezgrabne opatrzone szérokiemi racicami. Rzadko żyje dziko, gdyż ludzie łapią go sprytnie. Łatwo i prędko się obłaskawia, więc stał się prawie domowém zwiérzęciem. Zastępuje on w krainie arktycznie owcę, krowę, wołu i konia, gdyż daje smaczne mléko, mięso i doskonałą a ciepłą odzież, a nadto używają go do zaprzęgu i przenoszenia ciężarów. W lecie żywi się lichemi roślinami, które tam rosną, a wzimie sam sobie wygrzebuje mech z pod śniegu, bo siana nawet nie lubi.

Pies ten najwierniejszy towarzysz człowieka, wszędzie mu towarzyszy, nawet w lody bieguna, gdzie mu wiernie służy i jest dla niego wszystkiem. Wyżywienie go kosztuje bardzo mało, albo i nic prawie, bo zadowalnia się odpadkami złowionych ryb i upolowanych zwierząt, i jest przy tém bardzo rosły, silny i pojętny tak że w krótkim czasie układa się doskonale do zaprzęgu, przy czém kieruje się głosem swojego pana. Jeżeli się zdarzy, co wreszcie żadko bywa, że któremu się ciągnąć nie chce, natenczas towarzysz idący z nim w parze, wyrczy zaraz na niego, i grozi zębami leniwcowi. Dodać należy jeszcze i to, że psy te bardzo chętnie dają się zaprzęgać, a widząc przygotowania do podróży, okazują radość i same się wpraszają do szlejek, zupełnie tak samo jak nasze gończaki na polowania. Jest to więc nieo-

[1]) Mapę dołączymy do przyszłego Numeru.

cenione zwiérzę dla mieszkańców dalekiéj północy. Dla nas jest on przyjacielem i stróżem, dla Lapończyka, Grenlandczyka, Sybiraka, Samojeda, Ostyjaka i Kamczadala, [2]) jest on prócz tego jeszcze bogactwem, i należy do niezbędnych zwiérząt domowych.

Oba te zwiérzęta mieszkają tylko tam gdzie i ludzie; nie ma ich zaś w okolicach tak zimnych, w których i człowiek żyć nie może. *(C. d. n)*

---

[2]) Narody mieszkające w głębokiéj północy.

O miarach i wagach metrycznych.

Systemat metryczny. Miary powierzchni.

(C. d.)

(J. P.) W poprzednich numerach dziennika poznaliśmy miary długości, łatwo teraz zrozumiemy miary, któremi powierzchnie, naprzykład wielkość pola, ogrodu lub łąki mierzymy.

Wytnijmy z papieru część taką, którąby była jeden decymetr długą a jeden decymetr szeroką; to figura taka nazywa się decymetrem kwadratowym. Kwadratowym nazywa się dlatego, bo ma cztery strony jednéj i téj saméj długości, a decymetrem, gdyż każda strona jeden decymetr wynosi.

Łatwo szanowni czytelnicy zauważą, że dodawszy do nazw jakie w pierwszym numerze dziennika poznaliśmy słowo kwadratowy, otrzymamy miana, które tem się będą między sobą różniły, że każda z nich będzie miała inną długość i szerokość.

Nazwy na powierzchni są następujące: *Decymetr kwadratowy*; *centymetr kwadratowy* jest to figura jeden centymetr długa i szeroka; *milimetr kwadratowy* figura jeden milimetr długa i szeroka. Miary te są drobniejsze.

Przejdźmy do wielokrotnych: Podobnie jak decymetr kwadratowy możnaby wyciąć z wielkiego papieru figurę, którąby była jeden metr długą a jeden metr szeroką, a nazwiemy ją *metrem kwadratowym.*

Dekametr kwadratowy jest to figura, któréj każda strona jeden dekametr wynosi; *Hektometrem kwadratowym* zaś figurą na jeden hektometr długą i szeroką; a w końcu *kilometrem kwadratowym* będziemy nazywali takie powierzchnie, któréj każda strona jeden kilometr wynosi.

Zapytajmy się teraz tak jak i w pierwszym numerze: ile decymetrów kwadratowych mieści jeden metr kwadratowy, lub decymetr kwadratowy ile centymetrów?

Metr dzieli się na dziesięć decymetrów a ponieważ metr kwadratowy wtedy otrzymamy, gdy długość przez szerokość pomnożymy, wykonajmy mnożenie, to jest weźmy dziesięć razy po dziesięć, a otrzymamy, że metr kwadratowy zawiera w sobie sto decymetrów kwadratowych czyli jeden decymetr kwadratowy jest jedną setną metra kwadratowego. *(C. d. n.)*

Rozmaitości.

Biała dnia 22. lutego.

(J. L.) Smutny wypadek donoszę wam z Biały, który się wydarzył w naszém mieście, gdzieto więcéj już niemców niż polaków mieszka. Otoż dnia 22. lutego tegoż roku odprawiał Ks. Szczepan Kossecki wikary tamtéjszego parafialnego kościoła rzymsko-łacińskiego mszą św. ranną; gdy takową już kończył i po komunii św. oraz ubraniu kielicha poszedł na róg ołtarza modlitwy zwykłe odmawiać, człowiek 26 letni nazwiskiem Ferdynand Hygieniusz Budziński, nieukończony gimnazyalista, bez pracy i kawałka chleba tułający się, wyszedł na stopnie ołtarza i kijem uderzył w kielich tak, że ubranie tegoż i patena na ziemię strącone zostały. Wypełniwszy tak haniebny i prawdziwie szatański akt, odezwał się w te słowa: «Biję tego Boga, który nie zna sprawiedliwości.» Obecni ludzie czempredzéj uchwycili go za ręce, którym się wcale nie opierał i oddali go do sądu. Człowiek ten wyznał drogą idąc, że należy do stowarzyszenia, które go utrzymuje i że on sam jest apostołem Banasia.

Dodajemy z naszéj strony tę uwagę, że jest to straszny objaw fanatyzmu niereligijnego, a to tém straszniéjszy, że już istnieje stowarzyszenie, jak wyznaje sam B., które takich apostołów wyséła. Znany nam jest Banaś, twórca tych nowych zasad, jako człowiek przewrotny, o czym pisaliśmy w 1. nr. Zgody, a wszystkie okoliczności zdają się dowodzić, że tylko szérzeniém najobrzydliwszéj niemoralności zjednał sobie zwolenników, — czy licznych?.., to powinno śledztwo jak najściśléjsze wykazać.

Ciemnota ludu doskonałą jest rolą dla posiewu przewrotności; dla tego wołamy: *Światła światła!* bo moralność przy oświacie tylko jest możliwą. *Red.*

„Dzwonek" pisał w IV. Numerze o pojawiających i włóczących się wilkach. Podajemy czytelnikom ustęp z pamiętników p. *Paska*, jak to przed dwiestu przeszło laty (1658.) radzono sobie w Danii przeciw wilkom.

„O wilkach namieniłem, że ich tam nie masz, bo prawo takie, że kiedy wilka obaczą, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów, tak po miastach, jako téż i po wsiach, i tak długo owego wilka prześladując gonią, aż go albo umorzą, albo utopią, albo złapią; a nie odzierając go, tak ze wszystkiém na wysokiéj szubienicy, albo na drzewie, obwieszają na grubym żelaznym łańcuchu, i tak długo wisi, póki kości staje. Nie tylko rozmnożyć, ale i przenocować mu nie dadzą; kiedyż mu się zdarzy wniść na tę ziemię, to z tego tu tylko przystępu, który jest między morzami wąski, z inszéj zaś strony nie ma nigdzie przystępu, bo z jednéj strony morze Bałtyckie, drugą stroną od północyOcean oblewa to królestwo. Z tamtych wszystkich stron wilk nie ma przystępu, chyba żebysobie w Gdańsku u pana prezydenta najął smagę do przewozu, zapłaciwszy od niéj dobrze. Z téj racyi zwierza wszelkiego wielka tam jest obfitość."

Jak żołnierze umieją być dowcipnymi, gdy chodzi o to, aby dostać pieniędzy i żywności bez wielu korowodów, dowodzi ustęp przedrukowany z pamiętników Paska pod r. 1659.: „Przyjechawszy tam, jakobym nie umiał po łacinie; pokazałem assygnacyą komissarską; pytają mię: „kann er dejcz? odpowiem: „nix;“ przyprowadzili jednego, co umiał po włosku: ten pyta mię: „Italia parla francinzono.“ Ja „nix“ Ledwo nie poszaleli pludracy od frasunku, że się ze mną rozmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to ja tylko odpowiadam. „Geld.“ Pytają: „co sobie każesz dać jeść?“ to ja po staremu: „Geld.“ Pytają: co będziesz pił?“ „Geld.“ Nareszcie proszą, żeby na nich nie nagle następować o pieniądze; ja mówiłem: „Geld.“ A przecie najczęściéj do mnie po łacinie mówią, że to Polakom język zwyczajny, przyprowadzili mi szlachcica, który tam blizko ich mieszkał, zaraz majętności jego i zamek widać było niedaleko Fryderyzandu, który w wojsku służył i różnie peregrynował, aby się mógł jakkolwiek zemną porozumieć; mówi tedy do mnie: „Ego saluto Dominationem Vestram:“ ja mówię „Geld.“ Mówi: „Parla franciezo?“ „Geld.“ Mówi: „Parla italiano?“ „Geld.“ Rzecze do nich: „żadnego języka nie rozumie,“ pojechał tedy posiedziawszy.“ I tak z głupia frant dostał pieniądze.

Nowy przyrząd do zabijania bydła w rzezalniach.

Okrutny sposób zabijania bydła w rzezalniach powinien już i u nas być zaniechanym, nietylko z pobudek ludzkości, ale w chęci zyskania na czasie przy robocie rzeźnéj. Już czas aby u nas zniesiono barbarzyński sposób zabijania w rzezalniach. Do władz miejscowych należy wprowadzanie takich ulepszeń które nietylko materyalnie ale i moralnie wpływają na rzemiosło rzeźnicze. Chcę tu mówić o nowym przyrządzie do zabijania bydła, za pomocą którego z większą pewnością i szybkością zadaje się śmierć zwierzęciu. A że przyrząd ten wypróbowany w rozmaitych europejskich rzezalniach, okazał się bardzo praktycznym, powinien przeto pozyskać sobie ogólne uznanie, tymbardziej iż jest nader pojedyńczy i łatwy do zastósowania.

Głowa zwierzęcia pokrywa się rodzajem maski szczelnie zachodzącéj na oczy; w środku tej maski znajduje się silna, okrągła płyta z blachy żelaznéj, a przez jéj środek przechodzi mocny stalowy czopek, który może poruszać się tam i nazad w otworze w płycie wykutym. Wewnętrzny koniec czopka dotykający czoła zwierzęcia jest wydrążony, zewnętrzny zaś ponad płytą wystający koniec, ma wielką stalową główkę. U dołu maski znajduje się szeroki pasek, który zawiązany na około szczęki, przeszkadza zsuwaniu się przyrządu.

Tym przyrządem zamaskowane zwierze niema najmniejszego przeczucia o tem co mu zagraża, a jedno silne uderzenie pałką, lud obuchem topora w główkę czopka, wystarcza, by zwierze, jakby piorunem rażone powaliło się na ziemię.

Przyczyna nagłéj, a więc bezbolesnéj śmierci leży w tém, że czopek wciska się do mózgu, a znim i mała ilość powietrza znajdująca się w jego wydrążeniu. Wtłoczone do mózgu powietrze, w skutek zgęszczenia, rozgrzewa się i sprawia gwałtowny udar i śmierć.

Cała powyższa czynność nie trwa nad pół minuty, poczém dopiero rzeźnik swobodnie przystąpić może do upuszczenia krwi; przy zwykłéj zaś operacyi zabijania bydlęcia, niewprawna ręka kilka razy uderzyć musi po ciemieniu, zanim zwierze otumanione przestanie szamotać się ze śmiercią.

Używając powyższego przyrządu, należy uważać, by czopek stalowy przypadał na 4 cale ponad linią oczną, aby sama maska silnie przymocowaną była, niezsuwała się na dół, w końcu aby uderzenie w czopek było prostopadłe do płyty.

Chcący skorzystać z tego wynalazku dla zastosowania go w miéjskich rzezalniach, po bliższe objaśnienia mogą zgłosić się do p. Wendt'a przewodniczącego towarzystwa rzeźników w Berlinie, w czém Redakcya chętnie pośredniczyć będzie.

Przegląd.

Ziemie polskie. Wiadomo całemu światu, że Moskale srodze usiskają naród polski i ruski, dodajemy do tego ucisku jeszcze i to, że natrząsają się nawet z mowy naszéj. W prowincyach tak zwanych zabranych nie wolno mówić po polsku; nie wolno mieć nietylko polskiéj książki i gazety, ale nawet polskiego kalendarza. Do r. 1863. wydawali takowy XX. Karmelici w Berdyczowie, teraz Moskale wydają go w Kijowie, ale tyle tam kłamstwa i szalbierstw umieszczają, że niepodobna czytać go bez oburzenia. Największym z kłamstwa jest, że Rusini galicyjscy i węgierscy używają języka moskiewskiego! Przytém wyśmiewają mowę ruską jako nieokrzesaną, co wcale jest nieprawdą, bo język ruski jest bardzo piękny i gładki.

Agitacyje socyalistyczne rozciągają Moskale i na nasz kraj, a mianowicie na Ruś i Litwę, ale Bogu dzięki na darmo, bo nasz lud poczciwy i religilny nie słucha podszeptów dla tego, bo je szérzą Moskale.

Rzym. Ojciec św. wydał pod dniem 5. lutego okólnik (nazwany encykliką) do arcybiskupów i biskupów już to męczonych po więzieniach, już téż prześladowanych, chociaż jeszcze nie uwięzionych przez Prusaków. W tém piśmie, ubolewa Ojciec św. nad tém, że rząd pruski dopuszcza się tak niesłychanych okrucieństw, że się tak bezprzykładnie znęca nad kościołem katolickiem, że zdeptał nogami i sponiewierał umowę zawartą jeszcze w r. 1821. Ojciec św. ubolewając nad cierpieniami dostojnych więzniów, napomina ich do stałości i wytrwałości przywodząc święte słowa: „*Boga trzeba więcéj słuchać niż ludzi..... Ten co Was postawił na téj linii bojowéj, udzieli Wam sił potrzebnych do walki*“ ostatecznie upewnia ich Ojciec św. że się za nich modli i modlić nieprzestanie.

Wiedeń. Proces Ofenheima przerwany, ponieważ przewodniczący Sądu przysięgłych zemdlał na ostatniem posiedzeniu i dotąd jest mocno słabym. Zastąpić go nikt nie może, bo prezes Sądu, wyznaczając skład sędziów, powinien (według §. 301 postępowania karnego) 14 dni przed rozpoczęciem rozprawy ostatecznéj, wyznaczyć zastępcę, — czego nie uczyniono. Ciekawa rzecz jak z tego kłopotu sąd wiedeński się wycofa? Z Wiednia rozniosły gazety po całym świecie, że prezes sądu wyższego Dr. Hein napisał do br. Witmana list, w którym go karcił za zbyteczną surowość w procesie Ofenhajma. Witman tém się zmartwił i zachorował. (Czy można być surowym do zbytku w odkryciu zbrodni? Sądzimy że Dr. Hein nie dopuścił się tak niepojętego i karygodnego czynu. Cóżby się stało z niezawisłością sędziego, jeżeliby się musiał obawiać od przełożonych nagany za swoją gorliwość? Red.)

Cesarz bawi w Peszcie.

Prusy. W sprawie prześladowania kościoła pisaliśmy pod rubryką: **Rzym.** Krążą pogłoski że Bismark usunie się z kanclerstwa, bo praca bardzo podkopała jego zdrowie. Dałby to Bóg! ale podobno nic z tego nie będzie, bo Bismark od dawna choruje, lecz mu to wcale nie przeszkadza prześladować kościół i Polaków.

Hiszpanja. Karliści pobili wojsko królewskie, w skutek czego sprawa młodego króla Alfonsa nieco ucierpiała.

Piąty Nr. „Dzwonka“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 6. marca.

Kursa.

Tarnów 26. lutego 1875.

	złr.	ct.
Indem. galic.	86	40
„ bukowińskie	83	50
5% List. zast. To. kred. zie.	86	30
4% „ „ „ „ „	76	40
6% „ „ Bank. hip gal.	90	50
Kolej Karola Ludwika	232	50
„ Lwowsko-Czerniow.	143	25
„ węgiersko-wschod.	54	—
Akcje franko-austr.	55	25
Anglo-austr.	131	75

Losy.

Z roku 1839.	274	—
„ 1854.	104	75
„ 1860. całe	111	80
„ 1860 $^1/_5$	114	75
„ 1864	140	75

	złr.	ct.
prem. węgierskie	83	—
„ Krakowskie	17	—
„ Stanisławowskie	—	—
„ Palffy	29	—
„ Klary	27	25

Monety.

Dukat holenderski	5	22
„ césarski	5	24
Napoleondor	8	91
Pół imperyał rosyjski	9	4
Rubel srébrny	1	70
„ papierowy	1	54
Talar pruski	—	—
Srebro	105	80

Ceny targowe przeciętne.

Tarnów 26. lutego 1875.

	złr.	ct.
Przenicy mierzyca (pół kor.)	3	85
Żyta „	2	85
Jęczmienia „	2	50
Owsa „	2	—
Grochu „	4	50
Bobu „	2	85
Tatarki „	3	—
Prosa „	3	10
Ziemn. „	1	—
Siana centnar	1	40
Koniczu „	1	60
Słomy „	—	80
Drzewa twar. opałowego saga niż austr.	16	—
dtto miękkiego	10	—
Okowity masa	—	84
Masła	1	50
Chleba 1 funt wied 6 łut.	—	10
Pieczywo przen. $1^1/_2$ łt. bułka	—	1

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.

Nr. IV. 27. lutego 1875.

ZGODA.

KRONIKA.

Pierwszy egzamin w tutejszéj szkole wydziałowéj i obojętność publiczności względem egzaminów.

Wpierwszych dniach (1. 3. 4. i 5.) lutego odbyły się na zakończenie pierwszego półrocza b. r. szkolnego egzamina.

Będąc świadkiem tychże egzaminów z przyjemnością dostrzegliśmy i tego roku postęp w metodzie indukcyjnéj, a mechanizm rozwojowi władz umysłowych tak wielce szkodliwy, z wyjątkiem bardzo nieznacznym, dostrzedz się nie dał; nie możemy tu jednak zamilczeć, iż nam w niektórych klasach wyłączne do egzaminu przygotowanie uczniów wpadło w oczy, na co zgodzić się nie można, już dla samego mechanizmu; również nie powinno się dopuszczać, aby dzieci każdą odpowiedź zaczynały od „ja" n. p. Ja nie widziałem, zamiast „nie widziałem."

Egzamina takie w zachodnich prowincyach monarchii już zaniechane i zastąpione tylko uroczystością pewną na zakończenie roku szkolnego; u nas dotąd zatrzymane jedynie przez wzgląd na publiczność, w mniemaniu, że takowa łącząc ze szkołą starania około wykształcenia i uszlachetnienia młodzieży, przynajmniéj w tak uroczystéj chwili dla dzieci, jak egzamin, nie zaniedba im sprawić przyjemności i przekona się o gorliwości nauczycieli i postępie swych synów w naukach.

Atoli obojętność publiczności względem egzaminów jest u nas tak wielka, że nawet wtedy nie okazujemy troskliwości i baczności na nasze dzieci. Przeszło 600. dzieci miejscowych uczęszcza do tutejszéj szkoły ludowéj, a ledwie 20 osób na 13 egzaminach obecnych naliczyć było można! Jakiejże to opieki publicznéj doznaje w Tarnowie szkoła publiczna!

Wszakże troskliwie dopytujemy się o najlepszych rzemieślników, którymby można z pewném uspokojeniem powierzyć robotę sukni, butów i t. d. Miełbyśmy więcéj cenić but, niźli ten skarb największy powierzony nam od Opatrzności nasze dziecko? A że tak postępujemy, nie potrzeba przytaczać dowodów, dosyć nam wiedzieć, że się publiczność nie kwapi na egzamina. Nadmieniamy tu tylko, że nawet wtedy, gdy chodziło o obsadzenie tutejszéj szkoły wydziałowéj, nie raczyli swą obecnością egzamina i ci zaszczycić, którzy mieli udzielać nauczycielom prezentę. Wołamy ciągle o oświatę— na tém dosyć!

Otrzymaliśmy korespondencyę z tutejszego przedmieścia Grabówki, świadczącą już nietylko o lichwie i oszustwach żydowskich, ale po prostu o rabunkach, jakich się ci na szachraje ubogiéj klasie ludu dopuszczają. — Z powodu rozwlekłości téj korespondencyi umieszczamy tylko treść téjże.

W roku zeszłym pożyczył p. Paweł Boruch, obywatel z Grabówki 10 złr. u żyda, Jakóba Zemel na dni kilka. W terminie przychodzi do dłużnika, obłożonego tymczasem ciężką chorobą, Jakób Zemel i dopomina się o dług. Chory się sprasza, że w skutek choroby obecnie długu spłacić nie jest w stanie, a Jakób Zemel, jak zwyczajnie człowiek litościwy, podsuwa choremu weksel na 35 złr., jako niby na swą należytość wraz z procentami wystawiony, do podpisania, który też p. B. przyciśnięty potrzebą, a może jako chory, nie wiedząc co czyni, przyjmuje.

W kilka tygodni przedstawia się panu B. żona litościwego Zemla, oświadcza, że termin wekslu jéj męża już zapadł, żąda więc zapłaty kwoty 35 złr. —

W domu ciągle jeszcze chorego p. B. nie było ani grosza, bo choroba wyczerpnęła wszelkie źródła dochodu. Tego właśnie chciał lichwiarz, a więc godna połowica jego, widząc, jak rzeczy stoją, tém gwałtowniéj nacierała na dłużnika i groziła wytoczeniem skargi.

Na nic się przydały żale i płacz znękanéj żony chorego p. Borucha, nie pomogły tłómaczenia się, że w domu ani grosza nie ma a nawet, że ostatnie jakie posiadała korale, na chorobę męża w banku zastawiła. Targ w targ nareszcie, ugodziła się p. B. z żydówką, i dała jéj na umorzenie długu kartkę zastawu banku, nie znając atoli skutków weksli, akceptu męża nie odebrała. —

Koniec téj historyi łatwy do odgadnięcia. Oszust Jakób Zemel wykupił korale wartające 50 złr., weksel zaś żyrował na godną małżonkę, zaskarżył i sprowadził nareszcie c. k. woźnego sądowego pana J. na egzekucyą do domu mocno chorego p. B.

Nic nie pomogły zarzuty chorego, że dług właśnie nie dawno zupełnie zaspokoił, że krowa zasekwestrowana należy do gospodarstwa gruntowego (fundus instructus), i jest wyłączną własnością żony, gdyż pomimo tego pan woźny zapisał, a żyd zabrał, a raczéj zrabował ostatek dobytku, jedyną żywicielkę chorego i rodziny.

Widząc, że i pan c. k. woźny jakoś z żydem, a nie ze sprawiedliwością trzyma, wezwał ratunku ludzi uczciwych. To téż ujęli się za zrabowanym współobywatelem panowie: Ludwik Tomaszek, Wawrz. Wiśniowski i Jamrowicz i wnieśli skargę tak do c. k. prokuratoryi, jakoteż i do c. k. Prezydyum sądu obwodowego, ażeby zaś nie dać z kretesem zrujnować swego współobywatela, zaciągnęli na swoje imię w tut. Kasie oszczędności pożyczki w kwocie 50 złr. i pokryli nią dług lichwiarski p. B.

Podając powyższy fakt do wiadomości i ku ostrzeżeniu publiczności, zwracamy uwagę c. k. sądów na postępowanie szczególniéj woźnych. Możeby nie było od rzeczy, ażeby sądy wysyłały w sprawach egzekucyjnych takich komisarzy, którzyby sąd uczciwie reprezentować potrafili.

Otrzymaliśmy następujące sprostowanie. W skutek ostrzeżenia w 3cim Nrze „Zgody" upraszamy o następujące sprostowanie, albowiem podanie tamże faktu, dotyczącego dozorowania chorych inkwizytów, polega na mylnie osiągniętéj informacyi, rzecz bowiem ma się istotnie jak następuje:

Katarzyna Wajdzionka (nie Łajdzionka), która jako inkwizytka na kuracyę do tut. szpitalu powszechnego oddaną została, nie była wcale ze szpitalu uwolnioną, lecz skorzystawszy z natłoku ludzi przybywających do banku zastawniczego, wymknęła się między nimi niepostrzeżenie ze szpitalu, poczem przez policyą na kradzieży pochwyconą i w godzinę po jéj wydaleniu się napowrót szpitalowi oddaną została, gdzie się do dziś dnia znajduje.

Ucieczki ze szpitala są w ogóle bardzo możliwe, albowiem dla inkwizytów sądowych nie ma szpital osobnych ubikacyj, ani straży więziennéj, i o tyle tylko jest możność ściślejszego nadzorowania inkwizytów, o ile na to pozwala wewnętrzne urządzenie i warunki służby. Szczególniej we wtorki i piątki, gdzie dla banku zastawniczego drzwi cały dzień otworem stać muszą, jest dozór taki prawie niemożliwy.

W razie jednak, gdyby sąd jaki zastrzegł sobie wyraźnie szczególne dozorowanie większych zbrodniarzy, wówczas zarząd szpitala musiałby wyjątkowo poczynić kroki przygotowawcze.

Zarząd szpitala powszechnego.

Tarnów 15. lutego 1875. *Koszacki.*

Przekonaliśmy się, że z powodu powyżéj opisanego faktu najmniejsza nie cięży wina na zarządzie szpitala, umieszczamy przeto tém chętniéj żądane sprostowanie. Przyp. Red.

Listy od redakcyi.

Autora wierszu „Anioł" upraszamy o dalsze współpracownictwo.